

Ks. dr hab. Mirosław Pawliszyn, prof. UWM

Olsztyn, dnia 19.04.2020

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Wydział Humanistyczny

Maria Midura, Śmierć – samotność czy dialog? Motyw *psychopomposa* w tradycji europejskiej i myśli współczesnej, Kraków 2019, ss. 211

Recenzja rozprawy doktorskiej

Przedstawiona do recenzji rozprawa doktorska liczy 211 stron, na którą składają się: opis bibliograficzny pracy (s. 5), spis treści (s. 6), wstęp (s. 6-14), 3 rozdziały (s. 15-183), zakończenie (s. 184-195), bibliografia (s. 196-211).

Swoją recenzję rozpocznę od uwag o charakterze ogólnym, by następnie przejść do szczegółowych. Jak chodzi o część ogólną jestem gotów na wymianę zdań z doktorantką. Przyznaję każdemu Autorowi dzieła prawo do swobody myślenia i ułożenia przemyśleń wedle własnego zamiaru. Każdy szanujący się pracownik nauki ma za zadanie, by nie tyle nakładać na kogokolwiek swój sposób myślenia i rozumienia, ale raczej doceniać i podkreślać czyjąś twórczość. Oczywiście w imię rzetelności naukowej nie każde myślenie zasługuje na jednakowe uznanie. Trzeba być wiernym uczciwości myślenia. Sformułowanie to, jest oczywistym nawiązaniem do myśli śp. Ks. Prof. Józefa Tischnera.

Część szczegółowa będzie miała raczej krytyczny charakter. Pragnę nadmienić, że nie chodzi mi o to, by „atakować” doktorantkę. Wato jednak i trzeba dbać o poziom naukowy rozpraw doktorskich.

Nie zgłaszam zastrzeżeń pod adresem kompozycji pracy. Jest ona logicznie ułożona i prawidłowo skomponowana. Sygnalizuję dwie uwagi dotyczące początkowych fragmentów

tekstu. Błędem jest sytuacja, w której to podpunkt pracy pokrywa się z tematem. Dotyczy to punktu 1.3. To oczywisty błąd metodologiczny. Moje zastrzeżenie budzi też punkt 2.1.3.1, który zdaje się być wyimkiem z tekstu, a nie tytułem podrozdziału (Mity, odkrywając pokrewieństwo ze światem bogów, stają się kluczem do nieśmiertelności).

Autorka zajmuje się zagadnieniem śmierci. Czy jest ona problemem filozoficznym? Bez wątplenia tak, wystarczy sięgnąć do literatury obcojęzycznej, i też polskiej. Śmierć jest tak bardzo żywotnym pytaniem, jakie potrafi postawić człowiek. Tli się w nim myśl, niepokój: czym jest śmierć? co będzie ze mną po śmierci? Pytania te mają zawsze charakter teoretyczny. Są wyrazem pragnienia i tęsknoty, wołania i pustki. Ma rację doktorantka pisząc, iż śmierć jest samotnością. Trzeba dodać, że najbardziej dojmującą, nie dającą się porównać z żadnym innym doświadczeniem. Żadne doświadczenie nie może być zestawione z samotnością śmierci. Nie ukrywam, że pisząc o *psychopomposie* ułożyłbym raczej pracę wedle schematu samotność i obecność, pustka odejścia i bycie przy umierającym. Nie jest to zarzut, gdyż jak zaznaczyłem, autor ma prawo do tego, by prowadzić myśl wedle własnego uznania.

W tym jednak miejscu pragnę zauważyć kwestię o znaczeniu zasadniczym. Tak przynajmniej pojmuję zagadnienie poruszone w pracy. Powtarzam, za Autorką, tezę fundamentalną: „Śmierć jest samotnością”. To bodaj jedyny moment, jedyna sytuacja, w której samotność zdaje się być czymś nieprzekraczalnym. Dostrzeżenie postaci *psychopomposa* jest tu niezwykle ważne. Jednak dziwi mnie dlaczego w przedstawionym tekście nie pojawia się Dante Alighieri i Jego *Boska Komedia*. To tutaj ktoś, kto przeprowadza zmarłego poprzez śmierć, staje się wzorcem, wręcz figurą modelową. Brak tego wątku pragnę mocno wydobyć.

Jak zatem rozwija się wątek tego, który przeprowadza człowieka poprzez granicę śmierci? Zaznaczam, że, to banalne, towarzyszący żyje, zaś ktoś obok niego „właśnie” umiera. Na czym polega rola *psychopomposa*? Kim jest on sam? Jakie ma zadanie do spełnienia? Każde z tych pytań niesie ze sobą właściwy dla siebie ciężar gatunkowy. Doktorantka nie odpowiada na te pytania. Nie podejmuje trudu wniknięcia w nie.

Kim jest *psychopompos*. Czytając pracę czytelnik, przynajmniej w moim wydaniu, zdaje się być bezradnym. Najpierw jest on „Krukiem”, związanym z bogiem Apollinem (cytat, s. 7), a potem kimś, kto „trzymając za rękę, przeprowadzi umierającego na drugi brzeg”. Jedna i druga figura ma charakter symboliczny, podyktowany, wedle zamysłu doktorantki, wpływem dziejów. Jedna zanurzona jest w historii starożytnej, druga w czasach współczesnych. Zadaję pytanie, na czym polega, skąd się bierze tak radykalna zmiana myślenia o *psychopomposie*?

Zadaję zatem pytanie: kim jest *psychopompos*? Czy jest nim każdy człowiek, który towarzyszy zmarłemu w jego umieraniu? Czy może inaczej... powinien on posiadać coś, co go charakteryzuje, dookreśla? Jeżeli jest nim każdy, to *psychopompos* staje się kimś banalnym, w przeciwnym wypadku, trzeba go scharakteryzować. Nie jest to tylko kwestia rozmowy z umierającym człowiekiem, który to wątek doktorantka skwapliwie akcentuje. Brakiem przedstawionej pracy jest niedostateczna charakteryzacja tego kim jest *psychopompos*. Wątek ten rozmywa się pośród dość trywialnych wywodów.

Na czym polega rola *psychopomposa*? Autorka na wielu stronach opisuje problem śmierci, po czym próbuje przypisać doń tytułowego bohatera. W przedstawionej pracy brak jasnych wyróżnień, zaakcentowań. Znajdujemy postać Edyty Stein, Antoniego Kępińskiego, Elisabeth Kubler-Ross. Jednak dostrzeżenie roli *psychopomosa* jest trudne. Autorka nie wnika w sedno problemu. Raczej opisuje śmierć, niż analizuje motyw „przewodnika”.

Słowa zapisane powyżej zmierzają do tego, by wypowiedzieć jedną kwestię. Dostrzegam trud, zaangażowanie i zdolności Magistrantki. Mam jednak poważne zastrzeżenia, co do wnikliwości myślenia, umiejętności przypatrzenia się problemowi. Doktor filozofii ma wnikać w kwestię, poruszać zagadnienie, a nie opisywać je w dość nieskomplikowany sposób.

Przechodzę do części szczegółowej. Pragnę nadmienić, że nie chodzi mi to, by „chwycić” doktorantkę na czymś, co uważam za błąd. Sygnalizuję ten wątek, gdyż oczywiście i moje uwagi mogą być niewłaściwe. Jestem otwarty na polemikę.

Nie znajduję usprawiedliwienia dla sytuacji, w której doktorantka rozpoczyna uparcie zdania od małej litery. Wyliczyłem, że ma to miejsce 208 razy. W czasach, w których program komputerowy nadrabia te zaległości, moje zdumienie znajduje swe nasilenie. Problemem *Wstępu* pracy jest to, iż figura *psychopomposa* nie jest dostatecznie scharakteryzowana. Czytelnik zmuszony jest, by jej poszukać, by ją jakoś odszukać pośród myśli Doktorantki. Czytelnik ma raczej otrzymać treść, bądź być prowokowanym do myślenia, a nie szukać czegoś, co „autor ma na myśli”.

Na str. 9 czytamy: „Powracając do starożytnej Grecji, zauważyć należy, iż zrodzona na jej gruncie filozofia przejęła od mitologii rozważania na temat śmierci człowieka, lecz stara się je racjonalizować, odbierając tym samym status wydarzenia religijnego” (s. 9). To śmiała teza. Sugeruje ona, w sposób jednoznaczny, iż racjonalność sprzeciwia się „wydarzeniu religijnemu”. Chodzi mi o to, że filozofia, z jednej strony obala myślenie mitologiczne

Greków, jednak myślenie religijne nie zostaje tym samym unicestwione. Zostaje ono przemyślane w całkiem nowej formie – Przykłady pierwsze z brzegu: Parmenides, Platon, Arystoteles, Plotyn.

Na str. 11 znajduję zdanie: „Do interpretacji wyników badań i podsumowania materiału zgromadzonego na podstawie lektury źródłowych wykorzystany zostanie klucz, zgodnie z którym śmierć będzie rozpatrywana najpierw jako kres lub początek, następnie jako przejście i na koniec jako samotność i dialog” (s. 11). Nie potrafię odnaleźć związku w tym zdaniu. „Koniec i początek” nie są samotnością i dialogiem. Nie ma żadnego związku między nimi. Od doktorantki, domagam się myślenia. W tym przypadku nie jest to skomplikowane.

Na tej samej stronie czytam: „W pierwszym z nich [rozdziałów MP] zjawisko śmierci jest rozpatrywane w trzech paradygmatach: jako początek lub kres, jako przejście i wreszcie jako samotność i dialog”. Doktorantka tkwi tu w zawilości własnego myślenia.

Na str. 13. „Pojęcia miłości, wiary i nadziei osławają lęk przed śmiercią, pomagają odnaleźć sens egzystencji i są według nich szansą na życie wieczne”. Nie jest to zdanie wyjęte z kontekstu. Pojęcia nie osławają lęku. Mogą one ten lęk tłumaczyć wyjaśniać, ale nie osławają. Może to uczynić tylko bliskość drugiego właśnie *psychopompos*. Poza tym nie rozumiem, czy pojęcia, są szansą na życie wieczne? Zdanie to jakoś przeczy zasadniczej idei przedstawionego tekstu. *Psychopomos* to nie pojęcie, lecz obecność, która nie zostaje zaprezentowana na dalszych stronach.

Autorka, na tej samej stronie pisze, iż „ze względu na obszerność zagadnienia, na kartach niniejszej rozprawy nie sposób omówić zjawiska umierania, śmierci i żałoby w sposób wyczerpujący”. Jeśli przez wieki filozofowie próbowali się ustosunkować do tych kwestii, zdanie takie jest puste. Próbuje ono wypowiedzieć coś oczywistego, co niestety niczego nie wnosi.

Na str. 16 i 17 czytam: „W rozważaniach na temat śmierci do pomocy paradygmatowi antropologicznemu przyjdzie więc postawa fenomenologiczna”. Protestuję przeciw tej składni. Nie wiem czym jest „paradygmat antropologiczny”, autorka tego nie wyjaśnia. Nie wiem też czym jest „postawa fenomenologiczna”. Nie ma czegoś takiego. Jest nastawienie, skłanianie się ku czemuś. Poza tym fenomenologia to wielość myśli, interpretacji. Magistrantka upraszcza kwestię. Nie wnika w subtelności składające się na fenomenologię.

Czytam dalej, na stronie 17. „Rozdział ten jest rodzajem wprowadzenia w tematykę całej pracy, toteż nie będzie on zawierał bezpośrednich odniesień do figury *psychopomposa*”. Jestem w konfuzji. Jeżeli wprowadzenie „nie zawiera bezpośrednich odniesień” do pracy, to pytam, czemu ono służy? Czemu doktorantka sama wprowadza siebie w zakłopotanie?

Jedną linijkę niżej czytam: „W pierwszym podrozdziale, związanym z czasowością człowieka, są one zarysowane, i w drugim i trzecim, skupiającym się na relacyjności istoty ludzkiej, już całkiem dobrze i widocznie”. Nie jestem w stanie zrozumieć tych słów, i nie są one wyrwane z kontekstu.

Na str. 18 czytam: „Za początek życia powszechnie uważane są narodziny człowieka i za koniec – jego śmierć”. Zdanie doktorantki brzmi dziwnie nowatorsko, jest odkryciem czegoś, co dawno odkryte. Dopelnieniem tego stwierdzenia jest kolejne zdanie: „Problem w tym, iż o ile zjawisko narodzin zazwyczaj nie budzi wątpliwości, o tyle śmierć niesie ze sobą wiele dylematów i niejasności”. Narodziny są tak samo zagadkowe, jak śmierć. Żaden myśliciel nie zgłębił tych fenomenów.

Ktoś, kto chce być filozofem nie dokonuje uproszczenia, jakie znajduję na str. 19. „[Człowiek...] wykazuje naturalną, wręcz pierwotną, ale świadomą potrzebę towarzyszenia umierającemu i konieczność wykonywania pewnych czynności po jego śmierci. Skoro tak, to czy jednak podział powyżej nie jest nieco wątpliwy? Czy więc jednak nie świadczy o tym, iż każdy człowiek, antycypując wydarzenie śmierci, w mniej lub bardziej uświadomiony sposób dopuszcza możliwość życia po śmierci”. Nie dostrzegam związku w tej tezie. Niejednokrotnie doktorantka stwierdza w tekście, iż śmierć jest dojmującą samotnością. Nikt tutaj nikomu nie towarzyszy. Ośmielę się powiedzieć, iż *psychopompos* jest nieobecny.

Podążam dalej, str. 21. Czytam: „Teoria śmierci Schelera dorastała wraz z nim, oparta na wydarzeniach pierwszej wojny światowej, i także prywatnych doświadczeniach”. Stwierdzenie, iż „teoria dorasta” jest czymś, co określe mianem „wydarzenia bezradnego”. To ona raczej funkcjonuje, a my próbujemy jej dosięgnąć. Dziwi mnie, że doktorantka nie dostrzega tych różnic, które w żaden sposób nie mają charakteru subtelny. Potrzeba wycucia, a zarazem „myślenia filozoficznego”. Nie wiem też czym są „prywatne doświadczenia”, jak mają się one do „teorii śmierci”.

Na str. 27 czytam: „Wszelkie granice – czy to czasowe, czy przestrzenne, czy wreszcie bytowe – sprawiają kłopoty. Stwierdzenie to dotyczy także zjawiska śmierci i umierania. Pomimo, że posiadamy definicję śmierci w sensie biologicznym, tak naprawdę granica jaką

stanowi śmierć, pozbawiona jest precyzji”. Pragnę z mocą zauważyć, że nie posiadamy jednoznacznej definicji śmierci (stąd jej zagadkowość i ciekawość filozoficzna), i domagam się od doktorantki dowodu w tej kwestii, to po chwili czytam, że nie mogę w tym względzie znaleźć precyzji. Odczytuję kolejne zdanie: „Czas śmierci i umierania to okres przejściowy. Okres, w którym zawieszono zostają dotychczasowe zwyczaje. Czas, który można nazwać wyłączeniem, żałobą”. Na jakiej zasadzie doktorantka ustanawia te fundamentalne wydarzenia w życiu człowieka jako coś, co ma charakter przejściowy? Filozof dopuszcza możliwość, iż śmierć jest ostatecznym kresem i niczego nie inicjuje. Nie wiem też czym są „dotychczasowe zwyczaje” i „czas wyłączenia”.

Na str. 33 czytam: „W społeczeństwie nastawionym na zysk panuje śmierć. Nie ma w nim nadziei na życie po śmierci. Śmierć to po prostu kres wszystkiego, co człowiek stworzył i na co zapracował”. Stwierdzenie, iż w jakimś społeczeństwie panuje śmierć jest irracjonalne. Nie znajduje argumentów na poparcie tej tezy, która nawet nie jest tezą, lecz „opinią”. Odsyłam do G. Marcela. W społeczeństwie nie ma nadziei. Przynajmniej nie wiem czy to coś jest. To jednostka jest je nośnikiem nadziei, a nie społeczeństwo.

Na tej samej stronie doktorantka pisze o G. Marcelu jako o „myślicielu z wnętrza religii” Pytam czym jest wnętrze religii? Nie ma czegoś takiego. Jest nasza próba ujęcia tego, co religijne.

Na str. 37 czytam: „*Psychopompos* pozwala przezwyciężyć lęk przed rozkładem ciała, ale co ważniejsze pozwala zachować człowiekowi jego indywidualność, której utraty po śmierci boi się jeszcze bardziej”. Autorka przydaje *psychopomposowi* niezwykle istotną cechę, której w żaden sposób nie rozwija. Nie wiem też w jaki sposób wynika ona ze zdań poprzedzających. Jak ma się do tej informacji „zachowanie indywidualności”? Poruszamy się w dwóch odrębnych porządkach, cielesnym i świadomościowym. Autorka nie wnika tutaj w podstawy myślenia filozoficznego.

„Człowiek ma świadomość tego, że jest istotą śmiertelną. W zależności od wspólnoty, w której żyje, w odpowiedni sposób troszczy się o umierających bliskich, zapewniając im bezpieczeństwo i spokój w ostatnich chwilach życia i następnie godną śmierć”. Zdania zaczerpnięte ze str. 39 znów budzą zdumienie. Konstatacja, iż człowiek jest istotą śmiertelną ma charakter oczywisty. Jednak jak ma się do tego „troska o umierających bliskich” i zapewnienie im bezpieczeństwa? Rzecz jasna myślenie to da się poprowadzić. Trzeba wykazać jak ma się jedno do drugiego? Dlaczego świadomość mojej śmierci budzi we mnie

„troskę o umierających”. Studium tego problemu jawi się jako temat niezwykle ważny, wręcz zasługujący na osobną rozprawę filozoficzną. Doktorantka sygnalizuje kwestię, zauważa coś ważnego, ale niestety nie wnika w problem.

Czytam na str. 41: „Pomimo niezaprzeczalnej wieloznaczności terminu >starożytna Grecja< pod względem geograficznym, etnograficznym czy politycznym, to w rytuale związanym ze śmiercią ukazuje się pewna jedność kulturowa”. Nie jestem w stanie ogarnąć tego związku frazeologicznego, logicznego i przyczynowego. Na czym polega „niezaprzeczalna wieloznaczność terminu”? Skąd się ona bierze? Jak przekłada się to na rytuały związane ze śmiercią? Po kilku wierszach odnajduję zdanie: „Jak już zostało wspomniane powyżej, pojawienie się świadomości śmierci jest co najmniej w równej mierze tak znaczącym etapem w rozwoju kultury, jak wynalezienie i zastosowanie narzędzi”. Cytat zawarty w tym kontekście nie odnosi się do postawionej kwestii. Nie dość na tym. Czytam dalej: „Dzięki analizie wielu świadectw zachowanych do dzisiejszych czasów można dojść do wniosku, iż tak jak człowiek pierwotny odczuwał konieczność odsunięcia zmarłego w sensie fizycznym od miejsca, w którym mieszkał, organizując pochówki, tak odczuwał też w bliżej nieokreślony sposób, iż życie ziemskie nie jest jedyną egzystencją daną człowiekowi”. W wywodzie tym czytam, iż „starożytna Grecja” to termin wieloznaczny. Nie wydaje mi się to oczywiste, a nawet jeśli, to wypada dodać czego ta wieloznaczność ma dotyczyć. Nie wiem czym jest „pewna jedność kulturowa”? Poza tym, jaką rolę pełni tu „wynalezienie narzędzi” przekracza to moją zdolność kojarzenia. Pragnę zaznaczyć, co czynię kolejny raz, że doktorantka ma prawo do swojej myśli, jednak w żaden sposób myśli tej nie objaśnia.

W recenzowanej pracy odnajduję wątki budzące konsternację. Czytam na str. 63, iż misteria dionizyjskie „po dziś dzień budzą wiele kontrowersji”. Nie wydaje mi się, by problem ten był szczególnie inspirujący, wyłączając rzecz jasna spod tego osądu wąską grupę specjalistów. Po chwili na str. 65 czytam, iż Dionizos, „jako bóg mistycznej ekstazy i szału, mistrz beztroskiej wolności i twórczości, stał się szybko obiektem zainteresowania wielu umysłów”. Stwierdzenie to sugeruje, iż Dionizos stał się przedmiotem analiz i to dla szerokiego spektrum myślicieli, jednak następne zdanie mówi nam o „ludziach podążających jego drogą” i o tych, którzy „zatracali się bez reszty w sekretach, które wyjawiał im Dionizos”. Zadaję pytanie: jaką rolę pełni umysł w tym wywodzie?

Na str. 106 czytam: „Z nastaniem epoki oświecenia, proces sekularyzacji zyskuje przyspieszenie, i śmierć jest systematycznie usuwana ze sfery przynależącej do Kościoła”. Domagam się od Doktorantki, by powiedziała na czym polega powiązanie śmierci z

Kościołem. Znowu zaznaczam, że teza ta nie jest nieuprawniona, ale brak mi zgłębienia problemu. Doktorantka kolejny raz wypowiada kwestię, której nie analizuje.

Kilka wierszy poniżej odnajduję zdanie, które wprowadza mnie w zamęt intelektualny. Nie jestem w stanie ogarnąć czegoś, co brzmi: „W XIX stuleciu, w odróżnieniu od wieków poprzednich, zmarli mogą liczyć na szczególne zainteresowanie ze strony swoich bliskich”. Dodanie komentarza do tego stwierdzenia przekracza moje możliwości.

Na str. 109 czytam informację ściśle filozoficzną, choć nie wiem jak ją uzasadnić: „Metoda hermeneutyczna wyłoniła się z postawy fenomenologicznej, gdy ta dzięki Schellerowi w swojej refleksji skierowała się w stronę człowieka”. Nie jestem w stanie zrecenzować tego fragmentu. „Metoda wyłoniła się z postawy” i na dodatek „postawa skierowała się w stronę człowieka”. Wątek ten odnosi się do stwierdzenia: „W rozumieniu odnajdujemy odpowiedzi na konkretne zadane przez nas pytania, gdyż rozumienie jest rozmową, i w niej pytamy i odpowiadamy, wciąż poszukując prawdy. Zaznaczam, że rozumienie, nie jest rozmową, to całkiem inne kategorie.


Odwołuję się do str. 126. „Kolek interpretuje lęk na poziomie biologicznym, na którym to on jest zjawiskiem wspólnym ludziom i zwierzętom. Według pierwszego prawa biologicznego człowiek ciągle walczy z lękiem. Jeśli zostaje usunięty, przestaje się bać. Jeśli jednak trwa, bo nie potrafimy sobie z nim poradzić lub nie zdajemy sobie z niego sprawy, najczęściej kończy się to śmiercią”. Ktoś, kto aspiruje do miana doktora nie może pisać czegoś takiego. Domagam się tutaj interwencji i zastrzeżeń ze strony osób odpowiedzialnych za poziom Uniwersytetu. Nie można akceptować czegoś, co jest bełkotem.

Str. 128: „Ucieczce przed śmiercią człowiek domopaga, posługując się nauką, rozwijając ją, starając się przedłużyć ludzkie życie, wyeliminować choroby, które stanowią przyczyny zgonów, tworząc lęki łagodzące niepokój i stany lękowe”. Nauka nie dopomaga ucieczce. Nie. Jest samodzielną dziedziną, która próbuje opisać świat. Człowiek może korzystać z nauki, słuchać jej. To my czerpiemy z nauki, a nie ona nam cokolwiek mówi. Na tym polega mądrość człowieka.

Wniosek:

Wygłoszone tu uwagi krytyczne nie mają na celu zdyskredytowania wiedzy doktorantki. Przeciwnie, pragnę podkreślić jej pracę, zaangażowanie i pasję przebijającą w licznych fragmentach przedstawionej pracy. Jak każda ma ona swoje wady i zalety, które zwłaszcza na gruncie filozofii pobudzają do polemiki i dyskusji. Nie znaczy to jednak, że należy pomijać milczeniem pojawiające się błędy, niekonsekwencje, sprzeczności. Ważne, by umieć i chcieć je korygować. Zachęcam do tego w dalszej pracy badawczej.

Przytoczone w recenzji uwagi wskazują, że praca zawiera wiele błędów (merytorycznych i formalnych), które dyskredytują ją w dużej mierze jako rozprawę doktorską. Ponieważ jednak praca dotyczy filozoficznie ważnej kwestii (towarzyszenia w umieraniu), zawiera także kilka interesujących uwag, wartych rozwinięcia w dalszej pracy badawczej. Ostateczną decyzję w tej sprawie pozostawiam jednak Komisji powołanej do przeprowadzenia przewodu pani Marii Midurze". Wnoszę o dopuszczenie rozprawy do dalszych procedur, z zaznaczeniem, iż zdanie Komisji będzie tu decydujące.



Recenzent: ks dr hab. Mirosław Pawliszyn, prof. UWM